

Luigi Pirandello

PATENT

Przetłóżyli: Wanda Laskowska i Luigi Cini

O S O B Y:

ROSARIO CHIARCHIARO

ROSINELLA, jego córka

SEDZIA ŚLED CZY D'ANDREA

TRZEJ SEDZ IOWIE

MARRANCA, woźny.

Pokój sędziego śledczego D'Andrea. Wielkie półki, zajmujące prawie całą ścianę w głębi, wypchane zielonymi skoroszytami, które, jak się domyślamy, zawierają akta. Na prawo, w głębi, biurko zarzucone aktami. Obok, pod lewą ścianą, mała półka. Za biurkiem wysokie, kryte skórą, krzesło dla sędziego. Prócz tego parę starych krzesel. Nieprzytulne zimne wnętrze. W prawej ścianie drzwi. Na lewo duży, stary witraż. Pod oknem słupek, na nim duża klatka. Z boku, na prawo, małe, ukryte drzwiczki. Sędzia D'Andrea wchodzi głównymi drzwiami. Jest w kapeluszu i płaszczu. W ręku trzyma małą klatkę, niewiele większą od pięści. Idzie prosto do klatki na słupku, otwiera ją, następnie otwiera drzwiczki małej klatki i zmusza do przejścia z niej do dużej — szczygła.

SEDZIA Wchodź do środka! Prędzej leniuchu! Och! Nareszcie... Cicho bądź! Zawsze to samo! Pozwól mi wymierzać sprawiedliwość tym biednym, małym, okrutnym ludziom. (zdejmuje płaszcz i wiesza go z kapeluszem na wieszaku. Siada przy biurku, bierze akta procesu, który ma prowadzić, potrząsa nimi w powietrzu z niecierliwością i sapie) Uprzykrzony biedak! (przez chwilę siedzi zamyślony, później dzwoni, w drzwiach ukazuje się woźny Marranca)

MARRANCA Słucham, panie sędzio.

SEDZIA Marranca — idź do zaułka del Forno, niedaleko stąd, do pana Chiar-chiario.

MARRANCA (rzucił się do tyłu i splunął przez ramię) Na miłość boską, niech pan nie wymawia jego imienia, panie sędzio.

SEDZIA (wściekły, wali pięścią w stół) Dość, psiakrew! Zabraniam ci popisywać się przy mnie twoją głupotą, bo krzywdzisz tego człowieka. I zapowiadam to raz na zawsze.

MARRANCA Proszę mi wybaczyć, panie sędzio. Powiedziałem to również ze względu na pańskie dobro.

SEDZIA Ach, znowu?

MARRANCA Już nic nie mówię. Co mam zrobić w domu tego... tego... tego ubogiego człowieka!

SEDZIA Powiedz mu, że sędzia śledczy chce z nim mówić i sprowadź go tu zaraz.

MARRANCA Już panie sędzio, doskonale. A inne rozkazy?

SEDZIA Więcej nic. Idź! (Marranca wychodzi przytrzymując w przejściu drzwi, żeby przepuścić trzech sędziów w togach i biretach. Ci wchodzą i witają się z D'Andrea, po czym wszyscy trzej idą oglądać ptaszka w klatce)

I SEDZIA Wiesz, że ty naprawdę jesteś dziwny z tym swoim szczygłem, z którym się wszędzie nosisz.

III SĘDZIA Całe miasteczko mówi o tobie: Sędzia-Szczygiel.

I SĘDZIA A gdzie jest ta klateczka, w której go nosisz?

II SĘDZIA (*bierze klaskę z biurka, przy którym stoi*) Oto ona! Patrzcie na nią, moi panowie! Dziecinna zabawa! Poważny człowiek.

SĘDZIA Aha, to dziecinna zabawa ta klaska. A wasze przebrania?

III SĘDZIA No, no, szanujmy toę!

SĘDZIA Zawracanie głowy. Jesteśmy in camera caritatis. Jako chłopiec bawiłem się z kolegami w sąd. Jeden robił oskarżonego, drugi przewodniczącego sądu, a reszta sędziów i adwokatów. Wy na pewno bawiliście się tak samo. Zapewniam was, że wtedy byliśmy bardziej poważni.

I SĘDZIA Zawsze kończyło się bijatyką.

III SĘDZIA (*pokazując na czole starą bliznę*) O, tu mam starą bliznę po kamieniu, którym rzucił we mnie obrońca, podczas gdy ja pełniłem rolę prokuratora królewskiego.

SĘDZIA Cały urok był w todze, którą mieliśmy na sobie. W todze było dostojństwo, a my pod nią pozostawialiśmy dzieci. Teraz jest odwrotnie. My — dostojni, a toga to zabawka z lat dziecinnych. Trzeba dużo odwagi, żeby brać coś na serio. Chociażby to, moi panowie! (*bierze z biurka akta sprawy Chiarchiario*) Powiniennem prowadzić tę sprawę. Nie ma nic bardziej krzywdzącego, niż ten proces, krzywdzącego, bo zawiera najbardziej okrutną niesprawiedliwość, przeciwko której biedny człowiek usiłuje się beznadziejnie buntować, bez żadnej możliwości ratunku. Mamy tu ofiarę, która nie może na nikogo się uskarżać. Biedak chciał w tym procesie wystąpić przeciwko dwóm ludziom, przeciwko dwóm pierwszym, których miał pod ręką, i tak — moi panowie — sprawiedliwość musi mu racji odmówić, odmówić bez litości, potwierdzając tym samym okrutnie krzywdę, której ten biedny człowiek jest ofiarą.

I SĘDZIA A co to za sprawa?

SĘDZIA Wytoczona przez Rosario Chiarchiario. (*na to nazwisko trzech sędziowie cofają się robiąc gesty od uroku i przerażeni krzyczą wszyscy razem*)

II i III SĘDZIA Matko Najświętsza! Odpukaj! Zamknij gębę!

SĘDZIA O, widzicie. I to właśnie wy mielibyście wymierzać sprawiedliwość temu biedakowi.

I SĘDZIA Ale jaką sprawiedliwość! To jest wariat!

SĘDZIA To nieszczęśliwy!

I SĘDZIA Być może, że jest nieszczęśliwy! Ale wybacz, to przede wszystkim wariat! Wytaczać sprawę o zniesławienie nie byle komu — synowi wójta, a także...

SĘDZIA Radcy miejskiemu Fazio.

II SĘDZIA O zniesławienie?

SĘDZIA Tak, rozumiesz, bo jak mówi, złapał ich na tym, że odczyniali urok, kiedy ich mijał.

I SĘDZIA A cóż to za zniesławienie, kiedy przynajmniej od dwóch lat ma w całym miasteczku powszechną opinię przynoszącego nieszczęście.

SĘDZIA Niezliczeni świadkowie mogą przysiąc w trybunale, że on sam w wielu wypadkach okazał, że wie dobrze o tej swojej sławie i gwałtownie się buntował.

I SĘDZIA A widzisz! Ty sam to mówisz!

II SĘDZIA Jak można być w zgodzie z sumieniem i jednocześnie skazać za zniesławienie syna burmistrza i radcę miejskiego Fazio, z powodu gestu, który od dawna wszyscy przyzwyczaili się robić jawnie.

SĘDZIA A przede wszystkim wy trzej.

TRZEJ SĘDZIOWIE Oczywiście. On jest straszny, nie wiesz! Niech nas Bóg broni!

SĘDZIA I wy potem dziwicie się, kochani przyjaciele, że ja noszę ze sobą szczygła, kiedy wiecie o tym, że mam go zawsze przy sobie, bo od roku zostałem sam. To był szczygiel mojej matki: dla mnie to żywa pamiątka po niej, nie mogę się z nim rozstać. Mówię do niego, naśladując o tak, gwizdaniem, jego głos i on mi odpowiada. Nie ma chyba sensu w dźwiękach, które wydaje, o ile mi odpowiada, to znaczy, że łapie pewien sens w dźwiękach, którymi się do niego zwracam. Jest taki sam jak my, moi przyjaciele, kiedy wierzymy, że

- przyroda przemawia do nas poezją swoich kwiatów, czy gwiazdami niebieskimi, z tym, że natura nawet nie wie, że my istniejemy.
- I SĘDZIA Tylko tak dalej, mój kochany, a zobaczymy, jak wyjdiesz z tą swoją, filozofią!
(słysząc pukanie do drzwi i w chwilę potem ukazuje się w drzwiach głowa Marranca)
- MARRANCA Można?
- SĘDZIA Proszę, Marranca.
- MARRANCA Jego w domu nie ma, wielmożny panie. Przykazałem jednej z córek, żeby wysłała go tutaj natychmiast jak wróci. Na razie przyszła ze mną najmłodsza: Rosinella. O ile pan sędzia zechce ją przyjąć...
- SĘDZIA Ależ nie, ja chcę mówić z nim!
- MARRANCA Ona mówi, że ma jakąś prośbę do pana, panie sędzio. Jest całkiem zastrachana.
- I SĘDZIA My już idziemy. Do widzenia D'Andrea. (wymiana ukłonów i trzej sędziowie wychodzą)
- SĘDZIA Wpuść ją tutaj.
- MARRANCA Już, panie sędzio. (wychodzi)
- ROSINELLA (16 lat, ubrana ubogo, wsuwa głowę, ukazując tylko twarz obramowaną czarnym, wełnianym szalem) Można?
- SĘDZIA Proszę, proszę.
- ROSINELLA Sługa wielmożnego pana. O Jezus, panie sędzio, wasza wysokość wzywa tutaj mego ojca. Co się stało, panie sędzio? Dlaczego? Umieramy ze strachu.
- SĘDZIA Uspokój się! Czego się boisz?
- ROSINELLA A bo my ze sprawiedliwością nie mieliśmy nigdy nic wspólnego, ekscelencjo.
- SĘDZIA Tak się boicie sprawiedliwości?
- ROSINELLA Gorzej proszę pana. Mówię panu, że już ledwo żyjemy. Ze sprawiedliwością mają do czynienia źli ludzie, ekscelencjo. My jesteśmy czwórka biednych nieszczęślików, a jeżeli teraz nawet sprawiedliwość zwraca się przeciw nam...
- SĘDZIA Ależ nie. Któż ci to powiedział. Bądź spokojna, sprawiedliwość nie zwraca się wcale przeciw wam.
- ROSINELLA A więc po co wasza wysokość wezwał tu mojego ojca?
- SĘDZIA Dlatego, że twój ojciec chce teraz zwrócić się przeciw sprawiedliwości.
- ROSINELLA Mój ojciec? Co pan mówi?
- SĘDZIA Uspokój się. Przecież widzisz, że żartuję... Jakże to, nie wiecie, że wasz ojciec wniósł skargę przeciw synowi burmistrza i radcy miejskiemu Fazio?
- ROSINELLA Ojciec? Nie panie, my nic nie wiemy! Ojciec wniósł skargę!
- SĘDZIA Tu są akta!
- ROSINELLA Mój Boże! Mój Boże! Niech pan go nie słucha, panie sędzio. Jest jak niespełna rozumu od dwóch miesięcy, nie pracuje przeszło rok, pojmuje pan, bo go wyrzucili precz, zostawili na bruku, dopiekli mu do żywego, uciekają od niego wszyscy jak od zadumionego. Ach, on zaskarżył syna burmistrza! Zwariował! Zwariował! To ta paskudna wojna, którą wszyscy z nim toczą, która mu dała ten rozgłos, odebrała mu rozum. Przez litość, panie sędzio: niech pan tak zrobi, żeby on cofnął skargę, żeby on ją cofnął.
- SĘDZIA Ależ tak, kochanie, właśnie o to mi chodzi. I dlatego właśnie wezwałem go tutaj. Mam nadzieję, że mi się to uda. Ale wiesz, znacznie łatwiej jest wyrządzić zło niż dobro.
- ROSINELLA Nawet panu, wasza wielmożność?
- SĘDZIA Mnie też, bo zło, kochanie, może wyrządzić każdy i każdemu, dobro tylko temu, który go nie potrzebuje.
- ROSINELLA A pan myśli, że mój ojciec go nie potrzebuje?
- SĘDZIA Myślę, że tak, ale ta potrzeba czynienia dobra, moje dziecko, robi często wrogimi umysły tych, których chciałoby się uszczęśliwić. Tak, że uszczęśliwianie staje się bardzo trudne. Rozumiesz?
- ROSINELLA Nie, proszę pana, nie rozumiem. Ale niech pan zrobi wszystko, wasza wysokość. Dla nas już w tym mieście nie ma ani szczęścia, ani spokoju.
- SĘDZIA A nie moglibyście wyjechać stąd?

ROSINELLA Dokąd? Ach, wasza wysokość nie wie jak to jest! Wszędzie przyniesiemy tę złą sławę, gdziekolwiek pójdziemy. Tego się już nie da zatrzymać nawet nożem. A gdyby pan widział mego ojca jak on się stoczył. Zapuścił sobie wielką brodę, wygląda jak puszczyk. Skrocił i uszył sobie jakieś ubranie, ekscelencjo. Jak je włoży wystraszy ludzi. Nawet psy będą wyć.

SEŃDZIA I po co?

ROSINELLA On jeden to wie. Jest jak niespełna rozumu, mówię panu. Niech pan to zrobi, niech pan to zrobi, żeby on wycofał skargę, na miłość boską. *(słychać ponowne pukanie do drzwi)*

SEŃDZIA Kto tam? Proszę.

MARRANCA *(cały drżący)* To on, panie sędzio. Co... Co mam robić?

ROSINELLA Ojciec! *(zerwała się na równe nogi)* Boże, Boże. Niech pan coś zrobi, żeby on mnie tu nie znalazł, na litość boską!

SEŃDZIA Dlaczego? Co to znaczy? Zje cię, jak cię tu znajdzie?

ROSINELLA Nie, proszę pana. Ale on nie chce, żebyśmy wychodziły z domu. Gdzie mam się schować?

SEŃDZIA Tutaj, nie bój się. *(otwiera małe drzwiczki, ukryte w prawej ścianie)* Wyjdź tędy! Dalej idź korytarzem, to znajdziesz wyjście.

ROSINELLA Dziękuję, proszę pana. Polecam się waszej wysokośći. Sługa wielmożnego pana. *(wychodzi, zupełnie złamana, D'Andrea zamyka za nią drzwi)*

SEŃDZIA Wprowadź go tutaj.

MARRANCA *(trzymając jak najszerzej drzwi, żeby zostać z daleka)* Niech wejdzie, niech wejdzie. *(gdy Chiarichiaro wchodzi, Marranca gwałtownie zamyka)* Chiarichiaro ucharakteryzował się na człowieka fatalnego, którego spojrzenie przynosi nieszczęście, Rozkosz patrzeć. Żółte, zapadnięte policzki zarośnięte są zmierzwioną brodą, na nos wsadził wielkie okulary w kościanej oprawie, które nadają mu wygląd puszczyka. Ma na sobie wyświechtane ubranie mysiego koloru, które na nim wisi. Trzyma w ręku laskę bambusową z rączką w kształcie rogu. Wchodzi w rytmie marsza pogrzebowego, wystukując laską każdy krok, zatrzymuje się przed Sędzią.

SEŃDZIA *(zniecierpliwiony, nagłym ruchem rzuca akta procesu)* Co pan wyrabia, co to za komedie, nie wstyd panu?

CHIARCHIARIO *(zupełnie nie reagując na te słowa, zagryzał żółtymi zębami i mówi półgłosem)* Więc pan nie wierzy we mnie?

SEŃDZIA Co pan wyrabia, mówię! Dostyc żartów, kochany Chiarichiaro. Proszę siadać tutaj. *(zbliżyła się do niego i chce mu położyć rękę na ramieniu)*

CHIARCHIARIO *(cofnął się nagle i drżąc)* Niech się pan nie zbliży, niech się pan mnie strzeże! Wzrok chce pan stracić!

SEŃDZIA *(patrzy na niego zimno, potem mówi)* Proszę bardzo, jak pan skończy... Wezwałem tu pana ze względu na pańskie dobro. Tam jest krzesło, proszę siadać.

CHIARCHIARIO *(bierze krzesło, siada, patrzy na Sędziego, później walcując laską po kolanach długo kiwa głową, żuje coś, wreszcie)* Ze względu na moje dobro... ze względu na moje dobro, mówi pan... Pan ma odwagę mówić: ze względu na moje dobro! A pan sobie wyobraża, że pan działa na moje dobro, panie sędzio, kiedy pan mówi, że pan nie wierzy w moje złe oko.

SEŃDZIA *(siadając)* Chcecie, żebym powiedział, że wierzę. Powiem wam, że wierzę. Czy tak dobrze?

CHIARCHIARIO *(stanowczo, tonem człowieka, który nie pozwala na żarty)* Nie, proszę pana, pan musi wierzyć naprawdę, naprawdę. Mało tego, pan musi to udowodnić prowadząc proces.

SEŃDZIA No, widzicie, to będzie trochę trudno.

CHIARCHIARIO *(wstając i zmierzając do wyjścia)* A więc ja wychodzę.

SEŃDZIA Ależ nie, proszę siadać. Powiedziałem, żeby nie grać żadnych komedii.

CHIARCHIARIO Ja — komedii! Niech pan nie gra mi na nerwach, bo pan srogo odpokutuje... Niech pan odpuka, niech pan odpuka...

SEŃDZIA Nic nie będę odpukiwał.

CHIARCHIARIO Niech pan odpuka, mówię, jestem straszny.

SEŃDZIA *(surowo)* Dość, Chiarichiaro, proszę mi nie przeszkadzać. Proszę siadać i postaramy się porozumieć. Wezwałem tu was, żeby wam udowodnić, że

droga, którą obraliście, nie jest właściwą drogą, która mogłaby was zaprowadzić do spokojnej przystani.

CHIARCHIARO Panie sędzio, jestem przyparty do muru w ślepych zaułku. O jakiej drodze pan mi mówi?

SEDZIA O tej, którą widzę, że idziecie i o tej skardze, którą żeście wnieśli. A jedno z drugim, przepraszam, jest o tak... (*gest wskazujących palców na oznaczenie przeciwnych kierunków*) sprzeczne.

CHIARCHIARO Nie, proszę pana. Panu się tak wydaje, panie sędzio.

SEDZIA Jak to nie! Tam w aktach oskarżacie o zniesławienie dwóch ludzi, bo uważają was za zdolnego do rzucania uroku, a teraz tutaj, u mnie, ukazujecie się tak niesamowicie ucharakteryzowany i żądacie nawet, żebym wierzył w waszą potęgę.

CHIARCHIARO Tak jest, proszę pana, oczywiście.

SEDZIA Czy wam również nie wydaje się, że to przeczy jedno drugiemu?

CHIARCHIARO Wydaje mi się, proszę pana, coś innego. Ze pan nic nie rozumie!

SEDZIA Mówcie, mówcie, drogi Chiarchiario!... Może to jest najświętsza prawda, to co mi teraz mówicie, ale bądźcie tak łaskawi, żeby mnie objaśnić, bo nic nie rozumiem.

CHIARCHIARO Służę natychmiast. Nie tylko pokażę panu, że pan nic nie rozumie, ale także dowiodę namacalnie, że pan jest moim wrogiem.

SEDZIA Ja?

CHIARCHIARO Pan, pan, proszę pana. Proszę mi powiedzieć jedno... Wie pan, czy nie, że syn burmistrza prosił na obrońcę adwokata Lorecchio?

SEDZIA Wiem o tym.

CHIARCHIARO A czy pan wie, że ja, ja Rosario Chiarchiario, ja osobiście byłem u adwokata Lorecchio, aby mu dostarczyć do ręki wszystkie dowody: miałowicie, że nie tylko zdawałem sobie sprawę przeszło od roku, że gdy przechodziłem, wszyscy spluwali przez ramię, albo odczyniali urok w mniej lub więcej przyzwoity sposób. Ba, więcej, panie sędzio, dowody udokumentowane, świadectwa nienaruszalne, rozumie pan, nienaruszalne, wszystkich straszliwych faktów, na których oparta jest moja sława złego oka.

SEDZIA Wy, jak to, wy poszliście dowieść adwokatowi przeciwnika...

CHIARCHIARO Panu Lorecchio, tak, panie sędzio.

SEDZIA (*coraz bardziej zdziwiony*) No... Wyznaję, że coraz mniej rozumiem...

CHIARCHIARO Mniej. Pan nic nie rozumie.

SEDZIA Przepraszam... Wy dostarczyliście dowodów przeciw sobie samemu adwokatowi przeciwnika? Po co? Żeby pewniejsze było ulaskawienie tych dwóch? A więc, dlaczego wnieśliście skargę?

CHIARCHIARO To pytanie zawiera dowód, że pan, panie sędzio, nic nie rozumie. Wniosłem skargę dlatego, że chcę oficjalnego uznania mojej potęgi. Jeszcze pan nie rozumie? Chcę, żeby oficjalnie została uznana moja straszna potęga, która jest już moim jedynym kapitałem, panie sędzio.

SEDZIA (*robi ruch jakby chciał go objąć, wzruszony*) Ach, mój biedny Chiarchiario, teraz rozumiem. Ładny kapitał, biedny Chiarchiario. A co z nim poczniesz?

CHIARCHIARO Co z nim pocznę? Jak to, co z nim pocznę? Proszę mi powiedzieć, aby wykonywać zawód sędziego — mimo, że go pan tak źle wykonuje — czy nie musiał pan uzyskać dyplomu?

SEDZIA Owszem.

CHIARCHIARO Właśnie o to chodzi, ja także chcę mieć swój dyplom. Dyplom złego oka. Ze wszystkimi pieczęciami. Przynoszący nieszczęście, dyplomowany przez sąd królewski.

SEDZIA A później, co z tym zrobicie?

CHIARCHIARO Co z tym zrobię? Więc pan jest naprawdę niespełna rozumu?

To będzie mój tytuł na biletach wizytowych. To panu wydaje się mało? To jest patent. Ba, to będzie mój zawód! Zostałem zamordowany, panie sędzio. Jestem nieszczęśliwym ojcem rodziny. Pracowałem uczciwie. Wyrzucili mnie precz i zostałem na bruku. Bo — przynoszę nieszczęście. Na bruku ze sparaliżowaną żoną, od trzech lat w łóżku. I z dwiema dziewczętami, które, jeżeli pan zobaczy, panie sędzio, ściśnie się panu serce z bólu: ładniutkie obie, ale nikt nie zechce się nimi zająć, bo to moje córki, rozumie pan? I wie

pan, czym żyjemy teraz we czworo? Kawalkiem chleba, który odepchnię sobie od ust mój najstarszy syn, który też ma rodzinę — troje dzieci. A pan myśli, że mógłby się jeszcze tak długo poświęcać dla mnie? Panie sędzio, pozostaje mi tylko zacząć wykonywać zawód przynoszącego nieszczęście.

SEDZIA Ale jaką korzyść będziecie mieli z tego?

CHIARCHIARO Jaką korzyść? Wyjaśnij panu. Na razie, jak pan widzi, wyżykowałem sobie to ubranie, straszę ludzi. Ta broda... te okulary... Skoro otrzymam od pana dyplom, przystępuję do walki. Pan mówi „jak to”. Pan pyta mnie o to, bo, powtarzam, pan jest moim wrogiem.

SEDZIA Ja? Tak się wam zdaje?

CHIARCHIARO Tak, proszę pana. Bo pan upiera się, żeby nie wierzyć w moją potęgę! Ale na szczęście inni wierzą, wie pan. Wszyscy inni wierzą. To jest moje szczęście. Tyle jest domów gry w naszym miasteczku. Wystarczy, żeby się ukazał. Nie trzeba będzie żadnego słowa. Właściciel domu, gracz, wetkną mi w łapę, żeby tylko nie mieć mnie przy sobie i żeby sobie poszedł. Będę się wiercił jak uprzykrzona mucha koło wszystkich barów. Będę pikietował sklepy, raz ten, raz tamten. Tam jest jubiler, staje przed wystawą jubilera i zaczynam mierzyć ludzi. *(pokazuje jak będzie mierzył oczami)* I pan chce, żeby ktoś przyszedł kupić klejnoty w tym sklepie, albo oglądał wystawy? Właściciel wyjdzie i da mi do ręki 30 albo 50 lirów, żeby się oddalił i żebym przeniósł swój posterunek pod sklep konkurenta. Rozumie pan? Będę miał rodzaj taksy, którą od tego momentu będę pobierał.

SEDZIA Taksa od głupoty.

CHIARCHIARO Głupoty? O nie, mój drogi, taksa od ocalenia. Zgromadziłem tyle żółci i tyle nienawiści do całej tej ohydnej ludzkości, że naprawdę, panie sędzio, myślę, że w oczach mam tyle potęgi, że mogę zburzyć całe miasto, do fundamentów. Niech pan odpuka! Niech pan odpuka, psiakrew! Nie widzi pan? Siedzi pan jak słup soli. *(Sędzia zaskoczony głęboką litością, siedzi zdumiony, ogłupiały, patrząc na niego)* Proszę wstać, niech pan zabiera się do tego procesu, który będzie słynny, w taki sposób, żeby ci dwa oskarżenia dostali wyrok uniewinniający, by wina nie została udowodniona; to będzie oznaczało dla mnie urzędowe uznanie mego zawodu „przynoszącego nieszczęście”.

SEDZIA *(wstając)* Patent.

CHIARCHIARO *(wyprostowuje się groteskowo i stuka łaską)* Tak, proszę pana. *(nim skończył mówić, powoli otwiera się okno, jakby uchylone wiatrem, trąca słupkę z klatką, wszystko pada z hałasem)*

SEDZIA *(biegnie z krzykiem)* Mój Boże, szczygieł, mój szczygieł. Boże... martwy, martwy. Jedyna pamiątka po mojej matce. Martwy... martwy... *(na jego krzyk otwierają się drzwi, ukazują się trzej sędziowie i Marranca i wszyscy zatrzymują się, blednąc na widok Chiarchiario)*

WSZYSCY Co się stało? Co się stało?

SEDZIA Wiatr... Szyba... Szczygieł...

CHIARCHIARO *(z triumfalnym okrzykiem)* Jaki wiatr!... Jaka szyba!... To ja! On nie chciał wierzyć, więc dałem mu dowód. Ja! Ja! I jak zdechl ten szczygieł, *(wszyscy odsuwają się od niego coraz dalej, robiąc gesty od uroku)* tak jeden po drugim wszyscy wyginiecie!

WSZYSCY *(protestują, krzyczą, błagają razem)* Szatan wcielony! Żeby ci język odpadł! Boże, ratuj nas! Jestem ojcem rodziny!

CHIARCHIARO *(władczo wyciągając dłoń)* A teraz proszę, płacie takse — wszyscy.

SEDZIOWIE *(sięgają do kieszeni)* Tak, natychmiast. Proszę tutaj. Niech pan tylko idzie. Na miłość boską!

CHIARCHIARO *(triumfalnie, zwracając się do Sędziego, ciągle z wyciągniętą ręką)* Widzi pan — i jeszcze nie mam patentu. Proszę prowadzić proces. Jestem bogaty. Jestem bogaty.